Nr. 11. Lwów — Czwartek dnia 15 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Maura Op. Sylwestra Pap.
Jutro: św. Marcelego I P. Malachiasza Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 52, Zachód „ „ 4 m. 27
Długość dnia godzin 8 minut 35. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Reformy dla Litwy.

Petersburskie dzienniki zapewniają, że zaprowadzenie „naczelników ziemskich“ stanowi dopiero początek reform, które — jak się wyraża *Nowoje Wremia* — „ulepszą zardzewiałą maszynę administracyjną“ na Litwie. Pismo to dodaje, że „nigdy nie zamierzano dać temu krajowi ekonomicznego samorządu, chciano tylko wykonać niezbędne naprawki i o to samo teraz chodzi“. Projekt owych naprawek przeszedł już przez ministerya i za parę tygodni będzie oddany radzie państwowej, która ostatecznie los jego rozstrzygnie. Zamierzono utworzyć w każdej części powiatu, zarządzanej przez naczelnika ziemskiego, osobną radę ekonomiczną, złożoną z miejscowych urzędników i obywateli, zamianowanych przez ministra spraw wewnętrznych. W tej radzie urzędnicy i powołani do niej obywatele będą posiadali równe prawa; jedni i drudzy mogą być referentami, a także „opiekunami“ różnych instytucyj, składających się na całość gospodarki miejscowej. Wszelako wybrani przez radę opiekunowie, z których jeden będzie zarządzał drogami, drugi szpitalikami, trzeci dobroczynnością itd., muszą być dodatkowo zatwierdzeni na swem stanowisku przez ministra spraw wewnętrznych. W guberniach rosyjskich nazywają się takie rady „zarządami ziemskimi“ i ta nazwa już wskazuje, że są one pewną rozkazującą władzą; na Litwie dane im będzie miano „komitetów“, które nie mogą nic rozkazywać, jeno wolno im będzie wskazywać, co dobrze byłoby zrobić, a wykonanie tej wskazówki już będzie całkowicie zależało od woli administracyi państwowej. Na wszystkie potrzeby gospodarki miejscowej mieszkańcy będą płacili osobny podatek, lecz tu znowu inne będą prawa owych „komitetów“ litewskich, aniżeli ziemstw w rosyjskich guberniach. Ziemstwa same określają wielkość podatków na swoje cele, przyczem gubernator, jeżeli uzna, że ludność będzie zanadto obciążona daninami, może założyć protest, a wtedy sprawę rozstrzygają ministrowie spraw wewnętrznych i finansów. Natomiast komitety litewskie otrzymają pierwszy swój budżet zupełnie gotowy z ministeryum spraw wewnętrznych i w zasadzie nie wolno im będzie przenosić cyfr jego z jednego działu do drugiego. Wszelako w przyszłości może się zdarzyć, że ten normalny budżet musi być powiększony. W takim razie komitet musi zawczasu prosić władzę państwową o zgodę jej na takie powiększenie, a otrzymawszy zezwolenie, układa preliminarz budżetu, który nigdy nie może przewyższać normy więcej jak o 5 procent. Taki preliminarz zatwierdzać będą ministrowie spraw wewnętrznych i finansów. Wreszcie dodają jeszcze petersburskie pisma, że owa reforma będzie najpierw zaprowadzona w białoruskich częściach Litwy, to znaczy w guberniach witebskiej, mohylowskiej i mińskiej, a jeżeli w nich okaże się dobrą, wówczas dopiero otrzyma ją reszta Litwy.

Same rosyjskie pisma przyznają, że w tej reformie nie ma ani cienia samorządu, zatem nie można tu mówić o jakiemkolwiek zaufaniu rządu do ludności litewskiej. Pomimo tego jakiś „zagraniczny czynnik“ — jak się wyrażają *S. Petersburskie Wiedomości* — pośpieszył ostrzedz rząd rosyjski przed „niebezpiecznemi próbami“. Jaki to czynnik, łatwo się domyśleć, a jego wścibstwo zasłużyło na ostrą odprawę, którą mu dał wymieniony dziennik. Oto są jego lapidarne słowa: „Cierpliwie znosimy to, że pewien nasz sąsiad napełnił Rosyę swymi szpiegami, podpatruje wszystkie nasze urządzenia, węszy po twierdzach, wykrada mapy i plany mobilizacyjne, ale kto go rozzuchwala do takiego stopnia, że jeszcze pozwala sobie udzielać nam rad, jak mamy postępować z własną ludnością?“

Dobrze więc, że Prusakom dostała się taka ostra odprawa, a jeżeli się nie mylimy, to pierwszy to raz, od czasu rozbioru Polski, dano w Rosyi poznać rządowi pruskiemu, że nie potrzebują tam wskazówek co do tego, jak mają z Polakami postępować. Dotąd zwykle przyjmowano z ogromnem uznaniem rady rządu pruskiego i według nich postępowano, a one zawsze miały na celu wykopać jak największą przepaść między rosyjskim a polskim narodem.

Zawalenie się krajowego mostu w Haliczu.

Wczoraj około godziny 3ciej po południu otrzymaliśmy z Halicza wiadomość, że most na Dniestrze, zbudowany przez Wydział krajowy, runął na przestrzeni około 50ciu metrów bieżących pod naciskiem lodów, które z gór spływały.

Do wiadomości o tej katastrofie dołączono nam następujące jej wyjaśnienie:

„Wszystkim mieszkańcom Halicza i okolicy most ten był znany z wątłej konstrukcyi, zbutwiałych filarów etc. i od paru już lat każdy, mając przez niego przejechać lub przechodzić, najpierw robił znak krzyża świętego na intencyę szczęśliwej przeprawy. Były również osoby, które jadąc powozem, wysiadały przed mostem, aby przejść go piechotą za końmi, ryzykując powóz na ewentualną zagładę w razie zawalenia się mostu. Jeżeli kilka lub kilkanaście fur równocześnie znalazło się na moście, lub wojsko przechodziło, biedny most tak drżał i takie wychylenia okazywał, że przypadkowo znajdującemu się na nim robiło się słabo z powodu obawy niezawodnego wpadnięcia do Dniestru.

Tymczasem autonomiczne nasze władze, z cierpliwością godną lepszej sprawy, tolerowały taki stan mostu do dziś dnia, a więc do chwili, kiedy most ku ogólnej radości okolicznych mieszkańców z wodą poszedł.

Że radość ta utkana jest na smutnej kanwie, łatwo zrozumieć: większa połowa mieszkańców, urzędów, cała kolej została odcięta od rynku i tych ulic, gdzie znajdują się: poczta, telegraf, sąd i wszystkie sklepy i naodwrót to wszystko nie ma komunikacyi z koleją.

Łatwo sobie wyobrazić konsekwencye. O zrobieniu prowizorycznego mostu i mowy teraz nie ma — zaś komunikacya promem z powodu wysokiego stanu Dniestru, który potrwa najmniej dwa tygodnie — jest niemożliwą. Nasuwa się pytanie, dlaczego nasze władze krajowe tak lekceważyły sobie ten zły stan mostu, a przez to i życie ludzi, zwłaszcza gdy zważymy, że przez ten most w ciągu roku przechodziły i przejeżdżały setki tysięcy ludzi. Podobno istnieje projekt postawienia tutaj mostu żelaznego — jeżeli tak, to należało to już dawno zrobić, a nie wyczekiwać katastrofy, która na szczęście bez straty życia ludzkiego się obeszła“.

Tyle słów listu jednego z poważnych mieszkańców Halicza. Żal, jaki bije z tej korespondencyi do Wydziału krajowego, jest zupełnie usprawiedliwiony. Wiedział on bowiem bardzo dobrze, że most ten pierwej czy później runąć musi, więc ten apatyczny spokój, z jakim czekał katastrofy, zasługuje na jak najsurowsze potępienie.

Instytucya ta autonomiczna, która dawniej, temu lat kilkanaście jeszcze, taką sympatyą otoczona była przez kraj cały, dzisiaj przypomina się naszemu społeczeństwu od czasu do czasu jakimiś faktami, rzucającymi smutne światło na naszą rodzimą gospodarkę. To defraudacye w biurze solnem, to jakieś zajścia ujemne po szpitalach, to awantury w szkołach rolniczych, to teraz zawalenie się tego mostu,— są to rzeczy, wrażające się silnie w umysł ogółu, o wiele silniej, aniżeli rozmaite dobre czyny Wydziału krajowego, przynoszące pożytek społeczeństwu. O tych ostatnich bowiem nikt nic nie wie, zwłaszcza, że one najczęściej nie wychodzą poza ramy zwykłych biurowych szablonów, tamte zaś są głośne i gospodarkę naszą autonomiczną wysoce kompromitują.

* * *

Z innego źródła donoszą nam, że ostatnim człowiekiem, który przejechał przez most, był p. Sawicki, burmistrz Halicza. Zaniepokojony ruchem kry na rzece, wyjechał zbadać stan wody i mostu. Zaledwie przejechał i zaledwie powóz stanął na ziemi, gdy most runął.

P. Sawicki już przed miesiącem zawiadomił urzędownie imieniem gminy halickiej Wydział krajowy, iż lada chwila spodziewają się w Haliczu katastrofy z mostem z powodu, iż całkiem spruchniały. Tymczasem zarząd drogowy Wydziału krajowego z biurokratyczną abnegacyą dał numer tej relacyi i złożył ją do aktów.

Co i o czem piszą.

W *Kraju* petersburskim pojawił się bardzo zajmujący artykuł p. t. „W palącej sprawie“, dotyczący kwestyi żydowskiej w Polsce. Autor tego artykułu kryje się pod pseudonimem „Civis“, należy on jednak, jak zapewnia redakcya *Kraju* w uwagach wstępnych, do rzędu naszych najznakomitszych obywateli. Poglądy wyrażone przezeń we wspomnianym artykule odbiegają daleko od tych haseł, które dzisiejsi działacze społeczni rozwijają w kwestyi żydowskiej, autor bowiem jest gorącym zwolennikiem idei równouprawnienia żydów i ich asymilacyi przez przygarnięcie ich ku sobie miłością i wyrozumiałością, i sądzi, że przez to nierównie większą przysługę wyrządziłoby się sprawie narodowej, niż przez kultywowanie skrajnego ekskluzywizmu narodowego czy to pod firmą wszechpolskości, czy też pod jakąkolwiek inną.

Na wstępie swojej rozprawy zastanawia się nad przyczynami upadku Polski i nad procesem przetwarzania się społeczeństwa polskiego w dobie porozbiorowej. Główną przyczynę upadku Polski upatruje on w stosunkach feodalnych, jakie panowały w niej aż do końca jej państwowego istnienia i tak pisze w tej mierze:

Podczas gdy na Zachodzie powstawały ludne miasta, rozwijał się przemysł i handel, wytwarzało mieszczaństwo, zasobne w siły materyalne i moralne, u nas wyłącznie agrarny charakter ustroju społecznego niweczył usiłowania, podejmowane w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej przez pojedyńczych możnowładzców, jak np. Tyzenhaus, Czartoryski i inni, w celu wytworzenia przemysłu krajowego. To też przemysł, rzec można, nie istniał w kraju naszym do czasu rozbiorów, a handel pozostawał wyłącznie niemal w rękach cudzoziemców, oraz żydów. Tych ostatnich prawa krajowe czyniły cudzoziemcami, odgradzały od rdzennej ludności, nie pozwalając im się z nią zlać.

Dopiero po upadku Rzeczypospolitej rozpoczyna się u nas powolny proces formacyi stanu trzeciego. Pierwszy zawiązek mieszczaństwa polskiego wytworzyły rodziny przyswojone niemieckiego pochodzenia i rodziny żydowskie. Rozpoczęta w ciężkich nader warunkach, sprawa ta toczy się po dziś dzień nader powolnie, a od czasu do czasu bieg jej prawidłowy powstrzymują zajścia, wstrząsające całym ustrojem naszego zbiorowego życia.

Nader częstym powodem niepokojów i wstrząśnień jest stanowisko i zachowanie się żydów, albo stosunek chrześcian do żydów. Ci ostatni stanowią 14 prc. ogólnej ludności, a z natury zajęć swoich należą do tej warstwy społecznej, która wytworzyła na Zachodzie *„tiers—état“*, tj. tak zwany trzeci stan. Historya mieszczaństwa polskiego wiąże się ściśle z historyą żydów i z ich stopniową asymilacyą. Jedno i drugie: asymilacya żydów i tworzenie się stanu średniego plącze się i wikła na każdym kroku; jedno nieodłączne jest od drugiego.

Na błędnej drodze, zdaniem autora, są ci, którzy utrzymują, że rozwiązanie sprawy żydowskiej jest rzeczą żydów i tylko w ich interesie leży; nie żydom, ale całemu krajowi zależy na słusznem i korzystnem załatwieniu tej arcytrudnej kwestyi. Sprawa to dziś pierwszorzędna, a życie uczyniło ją aktualną od chwili, gdy dawny porządek społeczny, oparty na istnieniu jedynie dwóch uznanych warstw narodowych, tj. szlachty i chłopa pańszczyźnianego, przeżył się ostatecznie. Stan mieszczański nabiera bowiem u nas coraz większego znaczenia, a bardzo znaczna, w części nawet przeważna część stanowisk, składających się na stan mieszczański, zajęta jest u nas przez żydów. Żywioł rdzennie krajowy oddany był w Polsce niemal wyłącznie wojskowości, obronie kraju i pracy na roli i przez to nabywał właściwości umysłu, które bardzo trudno dają się pogodzić z zajęciem handlowem i przemysłowem. Tej okoliczności niestety przypisać należy, że w Galicyi na takie trudności napotykają wszystkie usiłowania, zmierzające do wytworzenia narodowego handlu i przemysłu z pominięciem żywiołów obcych, t. j. żydów i Niemców.

W Poznańskiem praca ta idzie cokolwiek lepiej. Tam bowiem społeczeństwo polskie pozbyło się znacznej części żydów przez odpływ do Berlina i innych ognisk niemieckiego przemysłu i handlu, to też zwolna powstają tam ogniska polskiej, drobnomieszczańskiej pracy i życia. Ale dotychczas ten proces przekształcania się społeczeństwa polskiego w Poznańskiem odbywa się tylko w zakresie spraw drobnomieszczańskich, dotyczy bowiem tylko polskich rzemieślników, kramarzy i pośredników w handlu drobiazgowym, wielkich przemysłowców zaś można na palcach policzyć: Cegielski, Urbanowski i jeszcze paru innych. Sprawy kredytowe załatwiają tam nie wielcy kapitaliści, ale różnorodne spółki finansowe lub handlowe, w których przeważną rolę grają księża, tu i owdzie właściciele ziemscy, adwokaci, a nawet lekarze, którzy idą za rozumną radą ś. p. Marcinkowskiego, iż należy nam robić nie rewolucye polityczne, ale pracować nad uzupełnieniem nowego ustroju społecznego przez wytworzenie mieszczaństwa. Dlatego też księstwo Poznańskie zaszło na tej drodze dalej niż inne prowincye polskie. Ostateczny wynik tego procesu w księstwie Poznańskiem będzie zdaniem autora ten, że żywioł żydowski przejdzie tam całkiem do obozu nieprzyjacielskiego, t. j. niemieckiego, gdyż poha tam żydów zarówno równouprawnienie społeczne i polityczne, nadane im przez konstytucyę pruską, jak i nietolerancya społeczna i religijna polskiej ludności.

Zupełnie innym torem toczy się sprawa formacyi stanu mieszczańskiego w Królestwie kongresowem. Tam żydzi już między rokiem 1860 a 1863 weszli na drogę asymilacyi, gdyż pchnęły ich na tę drogę reformy Wielopolskiego, które żydom nadały zupełne równouprawnienie z resztą obywateli kraju. Pogrom roku 1863 dotknął żydów tak samo, jak Polaków, to też w pracy rewolucyjnej 1863 r. biorą żydzi ogromny udział, a zgniecenie powstania przez Rosyan dotknęło ich tak samo boleśnie, jak i Polaków, to też po r. 1863 wspólna niedola stała się łącznikiem między żydami a społeczeństwem polskiem. Ale stosunek przed r. 1863 idealny zmienił się mocno, gdyż akcya przedtem zbiorowa, rozprysła się na niezliczone zabiegi egoistyczne, usiłowania ratowania życia, mienia, egzystencyi własnej i rodziny. Odżyły przeto dawne antagonizmy, gdyż tysiące Polaków chrześcijan w poszukiwaniu nowych sposobów zarobkowania spotykało się na każdym kroku z takiem samem usiłowaniem żydów. Jednem słowem skończyła się idylla, a zaczęła się walka o chleb. Usposobienia po obu stronach zaprawione są dziś pewną dozą goryczy, jak świadczy np. niedawna dyskusya, wszczęta w prasie z powodu syonizmu. Żydzi podnoszą zarzut, że chrześcijanie nie popierają cywilizacyjnych usiłowań uspołecznionej już i unarodowionej inteligencyi żydowskiej, a ten zarzut stał się osią dalszych rozpraw, prowadzonych w tonie podrażnionym.

Autor zastanawia się nad tem, czy to podrażnienie w obozie chrześcijańskim jest uzasadnione i dochodzi do konkluzyi, iż społeczeństwo polskie prawie wcale nie interesuje się tem, co robi inteligencya żydowska dla uobywatelenia mas żydowskich i nie popiera wcale instytucyj, mających na celu uspołecznienie żydów, jak np. warsztatów i szkół rzemieślniczych lub szpitali żydowskich, które tó instytucye służą nietylko żydom, ale i chrześcijanom. Pomimo tego odpychania ich przez chrześcijan trwa unarodowiona inteligencya żydowska dalej przy programie spolszczenia i daje dowody solidarności z ogółem społeczeństwa.— To też nie waha się autor powiedzieć, iż nie żydzi zdradzili sprawę polską, ale chrześcijanie czynili wszystko, aby do niej żydów zniechęcić. Propaganda bowiem antysemityzmu zatacza coraz szersze kręgi, a wszechpolska doktryna „oczyszczania duszy narodowej“ przysparza nowych wyznawców antysemickiego hakatyzmu. Cały ten ruch jednak jest czysto negacyjny, nie podaje żadnego programu, co zrobić z żydami, z którymi na jednej ziemi żyć musimy.

Autor usiłuje bodaj w głównych zarysach nakreślić taki program i tak oto kończy swój artykuł:

Rozwiązanie może być tylko jedno. Lud żydowski, ucywilizowany, uspołeczniony, uobywatelony, unarodowiony w duchu polskim, musi się stać zdolnym do zgodnego i pożytecznego współżycia z ucywilizowanym i uobywatelonym ludem rdzennie polskim, nad którym winna pracować inteligencya chrześcijańska, popierając zarazem inteligencyę żydowską w jej pracy nad ludem żydowskim.

Cywilizacya i asymilacya nietylko wykorzeni te cechy żydowskie, które dzisiaj są społecznie szkodliwemi, uzupełni socyalną strukturę społeczeństwa polskiego tą klasą, której mu brakuje — przyczyni się do wytworzenia silnego i do coraz cięższych warunków międzynarodowej walki o byt należycie uzbrojonego i przystosowanego „stanu trzeciego“.

Pewne zadatki tego dodatniego wpływu na formowanie się polskiego przemysłu i handlu spostrzedz można już dzisiaj. Wystarczy zastanowić się nad przyczyną licznych niepowodzeń przedsięwzięć finansowych i przemysłowych w Galicyi. Przyczyną tych niepowodzeń: brak wykształcenia zawodowego, brak wyrobienia w prowadzeniu interesów, brak odpowiedniego w przedsiębiorcach temperamentu.

Nasuwa się pytanie: czemu w Warszawie dobrze są prowadzone zakłady bankowe, Tow. ubezpieczeń, Tow. kopalni, fabryk różnych i t. d.? I w Warszawie wydarzają się t. zw. „krachy“, ale takie wypadki są, na szczęście, stosunkowo nieczęste. Czem wytłómaczyć tę różnicę między Warszawą a Lwowem lub Krakowem, gdzie, poczynając od Kirchmajera, całe dziesiątki podobnych było wydarzeń? Czy nie można przypuścić, że solidarność w prowadzeniu interesów handlowych i przemysłowych Warszawa zawdzięcza temu, iż w chwili rozwoju industryalizmu, współdziałali w tej akcyi Kronenberg, Wertheim (ojciec), Natansonowie i inni fachowcy, którzy stanąwszy w obozie narodowym, ruchowi temu wytwarzania się stanu średniego służyli pracą, doświadczeniem i dobrą wolą dla umiłowanego przez nich społeczeństwa?

W fakcie tym, który podnieść należy, tkwi nauka, której lekceważyć nam nie wolno. Naukę

---

14)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Widzi ciocia.... w innych czułam jakąś nieprawdę, coś.... nie wiem.... jakiegoś nienaturalnego, zanadto nagłego.... ale pan Kieszka.... wydawał mi się taki *prawdziwy*....

— Tak, moja Marychno, jest to prawdziwy Kieszka z kniaziów litewskich. Może być bardzo, że mu się podobałaś naprawdę, ale on się z ubogą dziewczyną ożenić nie może.

Nie mogła mówić, bo jej gardło zarastało żalem.

Patrzała na mnie wzrokiem osłupiałym.

— Rzeczywiście nie może, moje dziecko. Ma dużo ziemi, która mało daje, lasy powycinane... Może to być bardzo porządny człowiek, ale właśnie dlatego musi długi swoje popłacić. Na to potrzebny mu jest posag. Rozumiesz to przecie?

— Rozumiem, a jednak mię to oburza i ciociu.... mnie to boli za wszystkich ludzi, za cały świat, za całe to towarzystwo.... ja nie chcę w niem żyć!

— Oo.... dziecko takie obrażone?

— Nie jestem obrażona, ale ich nie chcę, ale ich nie chcę!

— Kiedy wszędzie są tacy sami.

— To nie może być! Muszą być jakieś koła inne, jacyś ludzie inni!

— Moja Marychno, nawet parobek się żeni dla poduszek, dla krowy, dla stu rubli posagu.

— To wiem. Parobek jest znowu taki biedny!... to znowu nędza! Ale między parobkiem a panem Kieszką, na drabinie społecznej muszą być inni, i ja tych chcę poznać!

Nie ma innych. Wszędzie posag....

— Muszą być! Muszą być tacy, którzy ufają własnym siłom i szukają w kobiecie żony, nie posagu!

Cóż było z takiem niemądrem stworzeniem mówić? Ręce opadają, gdy ktoś w kółko to samo powtarza!

— Zdaje mi się, że takich ludzi nie znajdziesz — rzekłam — ale będziesz sobie mogła szukać ich przez całe życie. A teraz, moje dziecko, uspokój się i staraj się patrzeć na rzeczy rozsądnie. Z Wirchami nie ma nic pilnego! Napiszemy do mamy.... Tymczasem jeszcze podzielisz się z nami jajkiem święconem.

Zamilkła. W tydzień potem jest znowu!

— Pisałam do mamy.... Chciałabym zaraz po świętach wyjechać.

— Nie wybiłaś sobie tego z głowy? Widać źle ci u nas!

— Ciocia dobra, jak anioł, ale ja nie mogę, nie mogę!

— Czego? Dlaczego nie możesz?

— Nie mogę tu być... bo towarzystwo tutejsze... bo ja tymi ludźmi... ja nimi pogardzam!

Ostatnie słowo wyszło z jej ust, jakby stłumiony krzyk.

— Nienawidzę, kiedy panna wyraża się tak krańcowo! — rzekłam prawie z niesmakiem.

— Ciocia pamięta, jak uprzedzającą była dla mnie pani Ostachowska. Wczoraj spotkałyśmy ją w Żurowie. Zaledwo na mnie spojrzeć raczyła. Tylko głosem syczącym zapytała mię, czy brylantowy naszyjnik, za któryby dobra w Polsce kupić było można, a który mi miliarder stryj przysłał z Ameryki, zawsze w kasie ogniotrwałej u wuja spoczywa. Widziałam taki gniew w jej spojrzeniu, że byłam wprost przerażona i na żadną odpowiedź się nie zdobyłam.

— Nie miej jej za złe. Twórca plotki o miliardach stryja i o brylantowym naszyjniku użył jej, jako narzędzia do roztrąbienia wiadomości. Za to się teraz na tobie mści.

— Twórca plotki jest moim dobrodziejem!— zawołała Marychna.

— Tak, z jego łaski przynajmniej wytańczyłaś się dobrze na dwóch wieczorach! Pamiętasz, jakeś w Górnej Woli z początku siedziała i nie miałaś nawet mazura? Chciałaś wracać do domu, albo iść spać. W tej chwili właśnie poczęto sobie szeptać tę plotkę. Rzeczywiście winna jesteś wdzięczność jej twórcy.

— O, nie dlatego ciociu! Co tam bal! Winnam mu wdzięczność, bo on mi oczy otworzył! Może bez niego byłabym chodziła po omacku całe życie, a teraz widzę i rozumiem! Wiem, czem jest próżność ludzka i egoizm ludzki i ludzka żądza używania! Wiem, jakim światem mam pogardzać i że muszę sobie poszukać innego, bo w tym udusiłabym się z goryczy i niesmaku!

— Marychno, ja ciebie nie znałam! Ty poprostu jesteś egzaltowana, a egzaltacya dla panny... to ją w świecie naraża na śmieszność!

— Jeżeli na pokrycie śmieszności nie ma dużego posagu!

— Tak, moja droga, trzeba się z tem pogodzić.

— Ale ja się z tem nie godzę, nie pogodzę się nigdy i pogodzić się nie chcę!

Patrzałam na nią, jak na wychowankę Kulparkowa. Uderzył mię jednak wyraz jej rysów, jako piękno. Z tym wyrazem ośmnastoletniej twarzy byłaby robiła furorę w jakim dramacie sensacyjnym, a nawet w tragedyi.

— Dziwna dziewczyna! — rzekłam. — Skąd ty takie pojęcia wyciągnęłaś?

— Niech mi ciocia daruje... ja ciocię bardzo rażę... czuję to... A pojęcia? Nie wiem, musiałam je mieć zawsze, tylko z nich sobie nie zdawałam sprawy. Teraz je oświecił blask mgły. I jak się to dobrze stało! Ja się tu już zaczynałam psuć i narowić! Świat próżności tak mi się podobał! Myślałam, że w nim błyszczeć mam prawo... Widzi ciocia, jaka byłam śmieszna! Myślałam, że pan Kieszka mię pokochał...

— Powiedział ci to?

— Nie, wcale nie! Nie powiedział mi nic takiego, coby go mogło względem mnie związać.

— Więc jest w porządku.

— Jest w zupełnym porządku! A jednak... Umiał tak mówić i tak postępować ze mną, żem była przekonana w głębi duszy... Widzi ciocia... było coś w nim całym, w dźwięku jego głosu szczególniej... w spojrzeniach, w niektórych zdaniach... Zdawało mi się, że jest mi tak oddany...

— Wprawił się na wielkim świecie.

— Więc to się można wprawić do tego, by wszystko w człowieku kłamało? By kłamała jego dusza cała?

— Hm... dusza! Dusza Kieszki... On myśli o wygrzebaniu się z długów i to cała rzecz! Tembardziej, że tam sprzedaż ziemi jest tak źle widziana!...

Z oczu Marychny posypały się iskry. Stała się jeszcze tragiczniejszą, niż przed chwilą.

— Dusza pana Kieszki? Teraz wiem wybornie, co jest jego dusza! Jest to egoizm pod wszelkiemi formami, chęć używania, obawa i nieumiejętność pracy, serce które nie kocha nikogo i niczego, prócz własnej wygody i korzyści... A ta niechęć do sprzedania ziemi, to też nie miłość, tylko nieśmiałość wobec tego, co ludzie powiedzą!

— Marychno — rzekłam z niesmakiem — jesteś rozgoryczona, jak stara panna! Nie odzywaj się tak w świecie, bo cię będą mieli za dziwaczkę! Mówisz, jak socyalistka!

— Mówię, co myślę, dlatego, że ciocia pyta, Jestem w istocie rozgoryczona, ale gdy się znajdę w Wirchach i zacznę chodzić do podoju krów o czwartej rano...

— A, moja droga, i tu w Zakrzywcu, możesz sobie w tym razie dogodzić!

— Kiedy ja tego wcale nie lubię, tylko chcę mieć jakieś twarde obowiązki, któreby przynosiły korzyść mojej rodzinie.

— Ej, Marychno, ty poprostu jesteś zakochana w Kieszce!

— Jeszcze raz cioci powtarzam, że nie wiem, co to jest zakochanie się i że nie kocham pana Kieszki. Lubiłam go, podobał mi się... zresztą, gdy się dla kogo ma pogardę, to się nie ma miłości.

Odeszła, rzuciwszy tę nową strzałę w stronę biednego Kieszki, który był niewinny, jak nowonarodzone dziecko. Sama przyznawała, że się niczem względem niej nie związał! Przecież i do mnie mówił głosem nastrojowym, a nie wyobrażałam sobie bynajmniej, że się we mnie kocha!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tę sformułować można tak: pożądany rozwój społeczny, wytworzenie stanu średniego, dokonywać się winny przy harmonijnem współdziałaniu żywiołu krajowego semickiego, z dodaniem spolszczonego żywiołu germańskiego, jak Szlenkerów, Repphanów, Szolców, Pfeiffrów, Wernerów, którzy dali dowód, że są jeżeli nie z krwi i kości, to z ducha — Polakami.

Wszelki ekskluzywizm rasowy i wyznaniowy szkodę nam przynosi. Musimy wrócić do zasady, wygłoszonej przez ś. p. Józefa Szujskiego:

„Pierwszym artykułem wiary naszej jest: bezwarunkowe powołanie wszystkich do pracy narodowo-obywatelskiej, bezwzględna kompetentność każdego stanu, stronnictwa, wyznania. Siła narodu albowiem polega na przyjmowaniu i asymilowaniu, a nie na wyłączaniu i odrzucaniu. Chlubą narodu jest pozyskiwanie nowych obywateli.

„Synteza narodowa żąda po nas takiego zapatrywania się na kwestyę żydowską. Duch narodowy każe nam otworzyć miłośne ramiona i przygarnąć zarówno pana, szlachcica, mieszczanina, chłopa, żyda. Duch narodowy każe nam wierzyć, że każde uczciwe ludzkie serce, które od Karpat do Bałtyku bije, musi lecieć, przynęcone magnesem sprawiedliwości i słusznej sprawy. Miłość więc braterska wszystkim, jak za dni Chrystusa!“

Zjazd powiatowy w Zbarażu.

O odbytym przed paru dniami zjeździe powiatowym w Zbarażu podaliśmy tylko krótką notatkę kronikarską, którą obecnie uzupełniamy szczegółami. Zjazd był tak liczny, że refektarz klasztoru OO. Bernardynów nie mógł pomieścić uczestników zgromadzenia i dla tego znaczna ich część zapełniła korytarze klasztorne. Przed zgromadzeniem odbyło się w kościele Bernardynów uroczyste nabożeństwo, na intencyę nowej organizacyi narodowej. Z Bogiem więc rozpoczęto pracę, co z uznaniem podniósł delegat komitetu centralnego dr. Włodzimierz Kozłowski w swojem pięknem przemówieniu, w którem odświeżył historyczne wspomnienia, jakie wiążą się ze Zbarażem, wspomnienia, świadczące wymownie o tem, ile Polacy zrobili dla tej ziemi. Ten klasztor czcigodny, w którym zebrali się uczestnicy zjazdu, był przez cztery wieki ogniskiem wydatnej pracy religijnej i narodowej. Już w r. 1393 protoplasta zbarazki Korybut Olgierdowicz, przyszedłszy z Małopolski z Siewierza, przyprowadził ze sobą polską drużynę, która tu osiadła. W r. 1442 Polak otrzymuje od Kazimierza Jagiellończyka przywilej na rządy. Polscy żołnierze bronili Zbaraża przeciw Turkom, Tatarom i Kozakom, podczas gdy hajdamaczyzna łączyła się z wrogami, paliła miasto i okoliczne wsie i zabijała ludność. Tylko naga ziemia zostawała po każdym napadzie, a do miasta i wsi okolicznych przychodzili osadnicy z Wielkopolski, Małopolski, Szlązka i innych polskich dzielnic.

Pamięć oblężenia Zbaraża w r. 1649, tudzież czynów Wiśniowieckiego, Lanckorońskiego, Ostroroga, Podbipięty i innych bohaterów żyć będzie po wszystkie czasy, a tak jak wówczas zapędy wrogów rozbiły się o wytrwałość i męstwo oblężonych Polaków, tak i dziś wszystkie złowrogie usiłowania apostołów nienawiści rozbiją się o wytrwałość polską. Niegdyś Ojczyzna wymagała od nas ofiary życia i krwi, dziś żąda wypełniania codziennych narodowych i społecznych obowiązków i pokonywania narodowych wad. Następnie podniósł mówca, że Zbarazcy, Wiśniowieccy, Potoccy okazywali szczodrobliwość nietylko na rzecz łacińskich kościołów i klasztorów, ale także na rzecz grecko-katolickich cerkwi i klasztorów. Dobrzeby było, żeby lud ruski wiedział, ile to cerkwi wystawili Polacy i żeby czuł, że i dziś Polacy starają się o jego dobro.

W dyskusyi, jaka się wywiązała po przemówieniu dra Kozłowskiego, zabrał pierwszy głos prof. Zamorski i podniósł potrzebę wydania szczegółowej instrukcyi co do celów, do których dążyć mają powiatowe komitety mężów zaufania. Zdaniem mówcy, powinny te komitety dbać także o podniesienie gospodarstwa w kraju i w tym celu zasięgać porady rzeczoznawców z dziedziny rolnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa i innych gałęzi gospodarczych. Wreszcie podniósł mówca, że obowiązkiem Polaków jest zawsze posługiwać się między sobą językiem polskim.

X. kanonik Cisło z Tok wykazywał rozmaite braki gospodarki gminnej. W wielu gminach wykluczają Polaków z rad gminnych, owóż komitety mężów zaufania powinny temu zapobiegać i starać się o to, ażeby Polacy taką samą korzyść odnosili z instytucyi gminnych, jak Rusini.

Dr. Niementowski, prezes zbaraskiej rady powiatowej, zapewniał, że Wydział powiatowy stara się wpływać dodatnio na autonomiczną gospodarkę gmin, i że dopóki on stać będzie na jej czele, zawsze z jednakową życzliwością i sprawiedliwością dbać będzie o dobro zarówno polskiej, jak i ruskiej ludności.

X. kanonik Cisło przyznaje, że marszałek powiatowy kieruje się zawsze bezstronnością, mimo to jednak Polakom dzieje się krzywda przez usuwanie ich z rad gminnych. Niestety agitatorowie wyzyskują niechęci polityczne i przyprawiają chłopów o biedę. Mówca stwierdza potrzebę stawiania nowych kościołów i kaplic, bo one są najpilniejszą ostoją narodowości, a z chwilą gdy pochowają ostatniego księdza, pochowają także Polskę.

Włościanin Czerniechowski ze Starego Zbaraża również podnosił potrzebę powiększenia liczby kościołów i żalił się, że Zbaraż nie ma własnego kościoła parafialnego.

Na to odpowiedział mu włościanin Sobolak z Maksymówki, że Zbaraż ma wielki kościół OO. Bernardynów, ale jest wiele gmin takich, które wcale żadnego kościoła nie mają; tam należałoby przedewszystkiem wznosić świątynie Pańskie. Przytem skarżył się ten mówca, że między naszymi wiejskimi jest wiele socyalistów i radykałów, którzy wywierają szkodliwy wpływ na dzieci.

Po wyczerpaniu tej dyskusyi wybrano komitet mężów zaufania, którego skład podaliśmy już. Komitet ten odbył zaraz po zgromadzeniu swe pierwsze posiedzenie. Wielu uczestników zjazdu zwiedziło następnie ochronkę, znajdującą się pod opieką pani marszałkowej Niementowskiej, a prowadzoną wzorowo przez zakonnice i przypatrywało się przedstawieniu „Jasełek“.

Z Riviery.

10 stycznia.

Kto kiedykolwiek bawił tu w czasie zimy, ten chyba nigdy nie zapomni tego „Jasnego brzegu“, dni słonecznych, tego niezrównanego lazuru morza, a gdy później będzie kroczył wśród ciemnych, mglistych lub mroźnych dni naszych, ciągle mu się będzie marzył ten krajobraz, przepojony światłem i ciepłem, oraz wonią kwiatów.

Teraz Riviera budzi się dopiero ze swego letniego letargu; większe hotele tymi dniami dopiero otworzyły swe podwoje i przygotowują się na przyjęcie licznych gości w głównym sezonie. A główny sezon tutaj to styczeń, luty i marzec, bardzo krótki zresztą przeciąg czasu, zaiste, by opłacić koszta tak olbrzymich nieraz przedsiębiorstw, jak tutejsze hotele.

Zwiedziłem właśnie przedwczoraj największy urządzony Palast-hotel w Monte-Carlo, jeden z hoteli, wybudowanych przez „Société internationale des Wagon-lits“. Wzniesiony kilkaset stóp nad kasynem w Monte-Carlo, połączony z niem koleją zębatą, idącą na szczyt przyległej góry do miasteczka „La Turbie“, hotel ten posiada wzdłuż całej swojej, może 100 sążni długości posiadającej fasady — taras z najpyszniejszym widokiem, jaki sobie można wyobrazić. Z tarasu ciągną się piętrowo ogrody z grotami sztucznemi, z alejami z palm, trawnikami i t. d. Salony wspólne w hotelu są urządzone z przepychem niesłychanym, zaś ceny mieszkań w hotelu stosunkowo nie są wygórowane: mieszkanie dla jednej osoby od 20 fr. dziennie, mieszkanie na dwie osoby w cenie 40 do 50 fr. dziennie. Naturalnie, jedzenie opłaca się oddzielnie. Hotel ten posiada przeszło 100 takich salonów, a zapewnia wszelkie wygody swych gości, ma swą pocztę i telegraf, a swój własny tramwaj elektryczny z Monte-Carlo.

Ale, opuściwszy ten wspaniały taras za ledwie kilku krokami po stromej, kamienistej ścieżce w górę, już krajobraz zmienia się zupełnie. Zamiast wspaniałych palm, olbrzymich agaw, szpalerów z róż, i ścian obrośniętych heliotropem, widzimy dzikie skaliste przestrzenie, porosłe z początku jeszcze drzewami oliwnemi o zieloności matowej, srebrzystej, a dalej, wyżej, tylko krzewów iglastych i nagie, strome skały.

Tymczasem tam, u dołu, nad morzem, cywilizacya rozwija comfort wyrafinowany. Przeszło 80 pociągów kursuje dziennie między Mentoną a Nizzą. Kto zamierza zrobić jakąś wycieczkę, ma do wyboru: automobile, powozy, bicykle, tramwaje elektryczne — wedle gustu i środków.

Potężne kasyno, otaczające się niby ostracyzmem przy wpuszczaniu gości do sali gry, jednocześnie przyciąga ich wszelkimi środkami. Daje pyszne koncerty darmo albo za bardzo nieznaczną opłatą, wyborne przedstawienia teatralne, opery i operetki. Zaopatruje swych gości w najświeższe wiadomości polityczne, tak, że o wszystkiem, cokolwiek się dzieje ważnego w ciągu dnia na całym świecie, „Agencya Havasa“ pilnie informuje kasyno, a gracze, pomiędzy dwiema seryami *trente et quarante*, tegoż wieczora odczytują te wiadomości, wywieszone na olbrzymich tablicach, aby w ten sposób nie tracili drogiego czasu na ślęczenie w dziennikach.

I widzimy tu ten tłum elegancki, przybyły, zda się, wprost ze spaceru po lasku Bulońskim w Paryżu, chodzący, flirtujący, a nadewszystko grający zawzięcie. Panie ze świata i półświata prym tu trzymają. Zawsze strojne, a niekiedy na przedstawieniach teatralnych i koncertach wprost zachwycające swemi toaletami i wdziękami.

A u góry, ponad pałacami, pysznemi willami, otoczonemi podzwrotnikowemi roślinami, mamy dzikie skały, na których gdzieniegdzie uczepiły się domki, klecone z kamienia, tak jak u nas mamy chaty klecone z drzewa. Widzimy, jak ludzie zda się z trudem wgłębiają się w skały, tworzą na stromych spadkach tarasy z dołu podmurowane i na wymotykowanej pracowicie ziemi sadzą nie rzeczy pierwszej potrzeby, bynajmniej, ale kwiaty, i te stanowią jeden z główniejszych przedmiotów wywozu tutejszej ludności.

I tak, zbytek przychodzi z pomocą biedzie i dzięki kwiatom, mieszkańcy tych biednych domków mają się bardzo dobrze. Co prawda, nie same kwiaty żywią tych biedaków: na tych mozolnie urządzonych tarasach rosną drzewa oliwne, a w ogrodach drzewka pomarańczowe i cytrynowe osypane owocem; to główne żniwo tutejszej ludności.

Kto chce podczas pobytu swego na Rivierze wieść życie spokojne, obcować przeważnie z naturą i książkami — niech zamieszka w Beaulieu.

W jednej z licznych zatok, które tworzy to morze, w jednej może z najmniejszych, przysiadło sobie u stóp skalistych wierchów kilka hoteli — jeden nawet z nich olbrzymi hotel Bristol — obok tego kilkanaście willi, otoczonych ogrodami — to Beaulieu. Tu można używać wczasu na łonie natury; czy wiosłować po morzu do umęczenia, czy wdzierać się na skały najdziksze; wszystko to masz pod ręką o parę kroków. A gdy uprzykrzy ci się sama przyroda i chciałbyś się rozerwać, siadasz do jednego z 25-ciu pociągów, idących dziennie do Monte-Carlo i w 25 minut stajesz u celu: chceszli sprawunek załatwić w mieście, siadasz do pociągu, idącego w przeciwną stronę i w 13 minut jesteś w Nizzy; znudziła cię jazda koleją i chcesz przyjrzeć się okolicy, siadasz tuż przy hotelu do tramwaju elektrycznego i za chwilę mkniesz przez góry po urwistym brzegu morza i w 40 minut jesteś w samem centrum Nizzy. Mieszkając tedy w Beaulieu, można zarówno korzystać z łatwością z Nizzy, jak i z Monte-Carlo, można bywać tu i tam w teatrach, na koncertach, a na noc zawsze powrócić do domu. Przytem chorzy znajdują w Beaulieu lekarza i aptekę na zawołanie, a życie nie jest droższe, niż w innych miejscowościach na Rivierze — raczej tańsze.

Na zakończenie wspomnę o gościach, obecnych na Rivierze. Dotychczas osób niewiele. Przeważają Anglicy i Rosyanie, Francuzi też jakoś więcej się ruszają, niż innych lat, za to Niemców bardzo mało, jak również i Polaków.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Ojciec św. nadał złoty krzyż *pro ecclesia et pontifice* X. prałatowi Władysławowi Chotkowskiemu, profesorowi uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz profesorom tegoż uniwersytetu: X. dr. Władysławowi Knapińskiemu, dr. Leonowi Cyfrowiczowi i dr. Stanisławowi Tomkowiczowi.

Mianowania. P. Emiliana Zarembę zamianowano nauczycielem głównym przy seminaryum nauczycielskiem we Lwowie.

Nowa sądowa hala aukcyjna we Lwowie zostanie otwartą z dniem 1 lutego br. w domu przy ul. Jagiellońskiej l. 15.

Do uchwał ligi antipojedynkowej przystąpił wydział szlacheckiego kasyna w Oedenburgu na Węgrzech.

Z Filharmonii. Teresitta Carreno, której występu w czwartkowym koncercie oczekują wszyscy z tak żywem zainteresowaniem, jest córką sławnej pianistki Teresy Carreno. Niedawno jeszcze nazwisko Teresy Carreno rozbrzmiewało sławą po całym świecie, obecnie z dniem każdym rośnie w sławę nazwisko jej córki, która po matce odziedziczyła niezwykłą urodę i niezwykły talent. Młodziutka a sławna już za granicą pianistka wystąpi u nas dwa razy: we czwartek i w sobotę.

Defraudacya w krajowem biurze solnem. Kontrolowanie rachunków w krajowem biurze solnem, w którem niedawno wykryto znaczną defraudacyę, wykazuje, że ilość zdefraudowanych pieniędzy jest znacznie większą, aniżeli z początku sądzono. Za kilka dni zostanie czynność trutynowania rachunków ukończoną i wtedy będzie można się przekonać wiele ogółem sprzeniewierzył Filipkowski ze swoją spółką. Filipkowskiego i towarzyszy jego odstawiono ze Złoczowa do więzienia śledczego we Lwowie. Rozprawa ich odbędzie się przed tutejszym sądem przysięgłych w najbliższej kadencyi.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego. Na podstawie informacyi zasięgniętych u lekarza stale pozostającego przy łożu chorego arcybiskupa, donosimy, że stan chorego jest jeszcze poważny, ale życiu nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Dziś w nocy przyszły pożądane poty, wskutek których gorączka rano znacznie się zmniejszyła.

† Julian Markowski. Wczoraj zakończył życie ceniony artysta-rzeźbiarz Julian Markowski. Ciężka choroba nerek powaliła na łoże śmiertelne to życie jeszcze pełne sił, bo dopiero 57 letnie, które długie lata jeszcze Ojczyźnie i społeczeństwu służyćby mogło. Ś. p. Markowski urodził się w r. 1846; w pracowni dziada swego, również rzeźbiarza, nabrał pierwszych początków sztuki. Rok 1863 powołał go na pole walki; po upadku powstania powrócił znowu do kamienia i dłuta i odtąd życie już swoje całe poświęcił sztuce, którą tak ukochał. Z pod dłuta śp. zmarłego wyszły pomniki Goszczyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim i Jana Kilińskiego w parku stryjskim kilka nagrobków w tutejszych kościołach OO. Bernardynów, Karmelitów, Dominikanów, P. Maryi Śnieżnej i innych. W ostatnich czasach wykończył ś. p. Markowski model pomnika Bartosza Głowackiego. Cześć jego pamięci!

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 15 bm. p. Wł. Stroner: Urządzenia mieszkań od czasów Odrodzenia do czasów I cesarstwa (z obrazami świetln.) Długosza 6. Początek o godz. 6. — Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część II. Litwa i Wołyń (z obrazami świetln.) Długosza 8. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Wykłady o sztuce. Zawiązane niedawno Towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno“, które ma za cel szerzenie wśród szerszych kół publiczności zamiłowania do sztuki i kształcenie smaku, rozpoczyna swą działalność od urządzenia w najbliższym czasie popularnych wykładów z zakresu samoistnej sztuki i stosowanej do rzemiosł.

Komitet inicyatorów „Ziarna“ odniósł się w tym celu do Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich we Lwowie i w porozumieniu z nim urządza szereg wykładów. W dniach 15, 22 i 29 stycznia mówić będzie p. Wł. Stroner o „Urządzeniu mieszkań od epoki Odrodzenia do czasów I. cesarstwa“, w dniach 5, 12 i 19 lutego odbędą się wykłady p. architekta T. Obmińskiego „O architekturze starożytnej Grecyi“. Prócz tego pozyskał komitet „Ziarna“ szereg fachowych prelegentów, którzy wykładać będą o sztuce w miesiącach marcu i kwietniu.

Kry na Dniestrze. Skutkiem szybkiego usunięcia się lodów na Dniestrze runął most rządowy na rzece Siwce pod Bukaczowcami. Most pomiędzy Martynowem a Wojniłowem jest także zerwany. Na innem miejscu donosimy o zerwaniu mostu pod Haliczem.

Konkurs. Magistrat miasta Kałusza rozpisuje konkurs na posadę kasyera z pensyą roczną 1400 koron i na posadę kontrolera z pensyą 1200 kor., przy tamtejszym urzędzie miejskim. Podania do 31 stycznia br.

Odznaczenie. Rodak nasz, Jan Reszke, śpiewak światowej sławy, otrzymał od rządu francuskiego order kawalera Legii honorowej.

Nagana dla burmistrza. Z Kołomyi donoszą, że śledztwo dyscyplinarne przeciw tamtejszemu burmistrzowi Witosławskiemu zostało przez Wydział krajowy już ukończone. Otrzymał on surową naganę na piśmie za zaciąganie bez wiedzy Wydziału krajowego długów, których gmina nie jest w stanie spłacić.

Z teatru. Jutrzejsze przedstawienie jednej z najpiękniejszych oper Webera „Wolny strzelec“, świetnie się zapowiada. P. Spetrino wraz z artystami z zapałem przez czas dłuższy pracowali nad wystudyowaniem tego arcydzieła. Malarnia dekoracyjna pod kierunkiem p. Jasieńskiego przygotowała wspaniałe i efektowne dekoracye. „Wolny strzelec“ powtórzonym będzie w sobotę, a w niedzielę „Traviata“ z panią Korolewicz i pp. Diannim i Szymańskim. W piątkowem przedstawieniu „Słodkiej dziewczyny“ rolę tytułową odegra po raz pierwszy pani Łopatyńska. Kościuszko pod Racławicami“ przedstawiony będzie w niedzielę po południu. Ze sztuki Jerzego Żuławskiego „Dyktator“ rozpoczęły się próby sceniczne. Pani Georgetta Leblanc-Maeterlinck, wystąpiła przedwczoraj ze swą trupą jako „Monna Vanna“ w Frankfurcie nad Menem z olbrzymiem powodzeniem. Jedyny występ tej wielkiej artystki na naszej scenie odbędzie się w dniu 28 bm. Kasa teatralna na te istotnie niezwykłe przedstawienie zacznie sprzedawać bilety od poniedziałku.

Znaleźne. Czytamy w jednem z pism lwowskich trudną do uwierzenia historyę: W Kołomyi znalazł pewien żołnierz tamtejszego pułku piechoty worek, w jakim zazwyczaj mieszczą się przesyłki pocztowe. Podniósł go i maszerował dalej, wtem nadbiegł pocztylion i zażądał zwrotu worka. Żołnierz odmówił, tłumacząc się, że musi o znalezionym worku zdać raport dyżurnemu oficerowi. Poszli tedy do koszar na inspekcyę, gdzie spisano z nimi protokół i zbadano zawartość worka. Było w nim 200 tysięcy koron gotówką i walorami. Żołnierz oddawszy worek zwrócił się do odnośnej władzy o wypłacenie znaleźnego w tym wypadku 20 tysięcy koron. Władza odmówiła. Znalazca udał się na drogę sądową i proces we wszystkich instancyach wygrał. Tymi dniami wypłacono mu pieniądze, a nadto rząd ponosi koszta przegranego procesu w kwocie 2200 koron.

Zmarli. Roman Bierzecki, zastępca prokuratora państwa we Lwowie, zmarł w Olszanach. — Jadwiga z Dembowskich Witosławska, właścicielka dóbr, zmarła w Michałowicach, majątku swoim na Podolu rosyjskiem.

Bezpłatna przejażdżka. Dwóch elegancko ubranych młodych ludzi wsiadło wczoraj do dorożki i kazało się wieźć na spacer po ulicach Lwowa. Po drodze zatrzymywali się młodzieńcy i wstępowali do rozmaitych restauracyj, aby pokrzepić siły. Dorożkarz tymczasem czekał.

Z restauracyi pod „Capkiem“ kazali się młodzieńcy odwieść na Pasieki Łyczakowskie. W miejscu, gdzie się kończy las, oświadczyli dorożkarzowi, że nie mają pieniędzy i postawili mu dwie alternatywy: „albo powrócić samemu do miasta napowrót bez zapłaty, albo zostać przez nich zbitym.

Dorożkarzowi nie przypadła żadna z tych alternatyw do gustu, tylko zaczął się domagać zapłaty. Wtedy rzucił się na niego jeden młodzieniec, chcąc go zrzucić z kozła, drugi zaś wyjął nóż składany i zamierzył się na dorożkarza.

Dorożkarz wyrwał nóż napastnikowi, wówczas młodzieńcy widząc się bezbronnymi uciekli w stronę Pohulanki.

Ludność Warszawy. Warszawa przeszła cyfrę 750 tysięcy i jest ósmem miastem w Europie. Pierwszem jest Londyn z 5 milionami w mieście samem i 2 na przedmieściach, co daje razem 7 milionów: drugiem Paryż z 3 milionami; trzeciem Berlin z 2 i pół milionami; czwartem Wiedeń 1.750 tysięcy; piątem Petersburg 1.450 tysięcy; szóstem Moskwa 1.200 tysięcy; siódmem Glasgow z 860 tysięcy; ósmem Warszawa z 750 tysiącami (z górą). Następują Hamburg i Budapeszt z przeszło 720 tysiącami, dalej Liverpool (700), Neapol i Bruksela (570), Madryt i Amsterdam (530), Medyolan (510), Marsylia przeszło 500 itd. — W państwie rosyjskiem po Warszawie następuje Odessa z przeszło 450 tysiącami mieszkańców. Przez ostatnie 25-lecia wzrosła Warszawa w dwójnasób; z większych miast w Europie tylko jedno wyprzedziło ją co do szybkości wzrostu, mianowicie Łódź, która przed 60 laty była dwudziestokilkotysięczną mieściną, a na samym początku XIX stulecia nieznaczną osadą, a dziś liczy przeszło 350.000 dusz.

Cena planet. Pewien astronom-amator wpadł na oryginalny pomysł. Chcąc uprzystępnić zrozumienie, jaki stosunek objętości zachodzi między planetami, za punkt porównania wziął Ziemię i wyraził jej rozmiar jednostką 20 fr. W tym stosunku Wenus przedstawia wartość 15 fr., Mars — 2 fr., Merkury 1 fr. 20 cent., Księżyc — 25 cent. Uranus — 280 fr., Neptun — 320 fr., Saturn — 1840 fr., Jowisz 6200 fr., zaś słońce przedstawia złotą bryłę wartości 6,780.000 franków, okrągłą cyfrą 7 milionów. Łatwo więc zdać sobie sprawę z wielkości tych ciał niebieskich, porównując ich odnośne ceny.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 18, w poł. — 11 R. Bar. 776. Podnosi się. Pogodnie.

Światowiec.

— Wiesz, że Chińczycy nie znają wcale widelców i noży.

— Nie może być! Czemże oni dłubią sobie w zębach?

Zła dyagnoza.

— Tym razem to jednak doktór omylił się co do choroby mojej żony; radził sprawić jej nowy kapelusz, a okazało się, że trzeba dać samochód.

Podsłuchane.

— Czy mi się zdaje, że twoja narzeczona naprawdę patrzy zyzem?

— Eh, mój kochany, przy dwudziestu tysiącach posagu może sobie pozwolić na taki zbytek!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie

We środę „Widziadła“. — We czwartek po raz 1szy „Wolny strzelec“. Debiut Maryi Gembarzewskiej. — W piątek „Słodka dziewczyna“. — W sobotę „Wolny strzelec“. — W niedzielę o godz

6)

Patologia biurokratyzmu.

(Ciąg dalszy).

Następnie roztrząsa autor pytanie, w jaki sposób powinna być rozłożona praca ustawodawcza między ludzi teoryi, a ludzi praktyki? Właściwie zdawałoby się, że szkieletu do każdej ustawy, opartego na teoryi prawa, dostarczać powinni teoretycy, uczeni prawnicy, a na tem tle dopiero, w drodze praktycznych dyskusyi, ankiet, obrabiają szczegóły ludzie praktyki, którzy mogą trafnie ocenić, czy i które postanowienia szczegółowe i formalne dają się zastosować do danych warunków rzeczywistego życia, do sił ekonomicznych i intelektualnych obywateli. Tymczasem dzieje się odwrotnie. Ogólny zarys ustawy rodzi się w najlepszym razie w poczuciu społecznem potrzeby uregulowania tej lub innej gałęzi interesów, a czynniki kierujące maszyną ustawodawczą albo znajdują w projektowanem prawie swą własną korzyść, albo, gdy już nie można dłużej zwlekać z wprowadzeniem narzuconej ogólną opinią reformy, chcą przynajmniej zachować pozory władzy nad tą reformą i zapewnić sobie wpływ na formalne jej obrobienie, oddają więc surowy projekt prawa do obrobienia swym maszynom kodyfikatorskim. Na tle projektu ogólnego, nieraz szczęśliwie pomyślanego, zaczyna teraz biurokracya jakby na kanwie haftować najzawilsze komplikacye. Bierze się tysiące szczegółów, możliwości i wątpliwości, wyszukuje się niejasności na białem i krzywizny na prostem i niby dla zapobieżenia nieporozumieniu lub fałszywej interpretacyi ustawy, zaopatruje się ją w tysiączne kazuistyczne przyczepki, które same znów wymagają licznych dodatków dla ich wyjaśnienia. W tem istnem nieraz morzu paragrafów, ustępów, odsyłaczy, wyjątków od reguł, które znów są wyjątkami, w tym labiryncie przepisów, najsprzeczniejszych z pozoru, a jak często późniejsze doświadcze nie poucza, i w rzeczywistości, oryentuje się zaledwie z trudnością umysł zawodowego jurysty, wygimnastykowany przez ciągłe manipulowanie ustawami i przyuczony do najzawilszych łamigłówek — więc nie dziw, że dla ogółu społeczeństwa, mającego wprawdzie poczucie prawa, lecz nie obowiązanego znać się na jego przepastnych bezdrożach, staje się ustawa, wypracowana przez mechaników prawodawczych, papyrusem, zapisanym językiem i pismem sanskrytu, który czyta na kuli ziemskiej zaledwie kilkunastu ludzi.

Ustawa jest ślicznie opracowana, bogata w paragrafy, obmyślana na wszelkie wątpliwości, tylko zapomniano w niej o jednem koniecznem postanowieniu, tj. o obowiązku odszkodowania obywateli państwa za stratę czasu, potrzebnego do przyswojenia sobie jej zawiłych postanowień, wymagających skomplikowanej mnemotechniki. Jestto wykwit idei biurokratycznego prawodawstwa, które daje prawo nie dla ludu, lecz dla wybranych umysłów, a ty szary tłumie, bądź kontent, że masz ustawę i nic sobie z tego nie rób, że jej nie rozumiesz, bo będą tacy, co cię w sam czas na twej skórze jej sekretów nauczą!

Czy można w tych warunkach mówić o zamiłowaniu społeczeństwa do prawa i czem, jeżeli nie terroryzmem biurokratyzmu prawodawczego, jest postanowienie powszechnej księgi ustaw cywilnych, że „nieznajomość prawa nie uwalnia od odpowiedzialności“?

Autor uprzedza zarzut, że przecież w ciałach parlamentarnych nie kto inny, tylko reprezentanci ludności, ludzie praktycznie uzdolnieni, decydują o treści i formie przygotowywanych przez biurokracyę ustaw, a nadto przedtem jeszcze daje się ludności sposobność w drodze ankiet, kwestyonaryuszów i innych środków wyrazić swoją opinię o nowym projekcie ustawodawczym. Otóż co do pierwszego punktu, słusznie autor powiada, że parlamenty dzisiejsze zajęte młóceniem wciąż tych samych tematów politycznych, nie mają czasu na przetrawienie najważniejszych ustaw, które przepuszcza się przez pytel obrad komisyjnych i plenarnych. Takich ustaw przepytlowanych i w praktyce trudnych do przeprowadzenia jest wiele w ustawodawstwie austryackiem; jaskrawym zaś ich przykładem jest ustawa o sądach przemysłowych z r. 1869, która nie mogła wejść w życie pomimo, że w zasadzie byłaby pożyteczną. Ale także na ankietach i kwestyonaryuszach ciąży piętno biurokracyi. Władze administracyjne, obarczone balastem biurokratycznym i doprowadzone prawie do stagnacyi w załatwianiu swoich bieżących zadań, otrzymawszy do zaopiniowania projekt nowej ustawy, poprzestają albo na gołosłownej odpowiedzi, że dotychczasowa ustawa jest zła, a nowy projekt dobry, albo zaledwie pobieżnie szkicują niejasne wrażenia z ogólnych głosów obywateli i powiatu. Sprawy zaopiniowania ustaw zalegają, i dopiero na urgensa władz centralnych regestruje się rzekome opinie ludności wprost z powietrza, bo na faktyczne zasięgnięcie wiadomości o zapatrywaniach kół interesowanych nie ma już czasu. Dzieje się to nietylko w biurach rządowych, ale i w urzędach autonomicznych, do których już także dotarł zarazek biurokracyi, jak o tem świadczy niekorzystne zdanie o wartości opinii tych urzędów, wydane przez dra Hupkę, w jego pracy pt. „Ustawa drogowa“. Nawet ankiety kół fachowych nie wiele tu pomagają, dlatego, bo ludzie, biorący w nich udział, poprzestają na omówieniu zasad ustawy, a ułożenie jej formalne zostawiają urzędnikom, ufając przesądnie w ich rutynę kodyfikatorską.

I cóż się potem dzieje? Oto kodyfikatorowie biurokraci, którym społeczeństwo ze spokojnem sumieniem oddaje w rękę monopol fabrykacyi ustaw, nie mając przypadkowo dla pewnego, zupełnie nową dziedzinę obejmującego projektu prawa, gotowego *szablonu* w swojej registraturze prawodawczej, radzą sobie w tej potrzebie, idą po tak zwanego *szymla* do sąsiedniego państwa i w tę gotową formę wtłaczają dany im do obrobienia materyał. Dzieje się to od szeregu lat szczególniej w ustawodawstwie austryackiem, dla którego prawie wyłącznym wzorem są ustawy i przepisy państwa niemieckiego. Najświeższym przykładem jest ustawodawstwo, dotyczące asekuracyi robotników, przeniesione żywcem ze stosunków zachodnio-europejskich, o całe niebo wyżej rozwiniętych od prymitywnych zawiązków życia ekonomicznego w Galicyi i innych prowincyach. Na papierze organizacya ta wyglądała dobrze, w praktyce jednak odezwały się głosy oburzenia tak pracodawców jak i robotników na ciężary, nie stojące w proporcyi do korzyści, osiągniętych z tych importowanych urządzeń.

V.

Następny rozdział „Biurokracya i życie gospodarcze“ rozpoczyna się od krytyki państwa jako gospodarza i przedsiębiorcy. Autor przedstawia na mnóstwie przykładów, jak z jednej strony państwa dla połatania swoich budżetów stają się coraz chciwszemi łatwych a wysokich dochodów przez monopolizowanie i inkamerowanie wszystkiego, co się da, z drugiej strony pokazuje niedołężność w gospodarowaniu temi źródłami dochodów. Jeżeli państwo zajmuje się jaką gałęzią przemysłu, to nietylko samo jej nie podnosi, nie daje dobrego przykładu nikomu, z powodu tchórzliwości w inicyatywie, w wyzyskiwaniu konjunktur kupieckich itd., ale nadto szkodzi samodzielnym przemysłowcom, wykraczając często przeciw zasadom wolnej konkurencyi. To też dr. Kaizl, odpowiadając w jednym ze swych dzieł na pytanie, czy na polu urządzenia społecznej produkcyi należy pozostawić większą swobodę inicyatywie indywidualnej, czy też dać pierwszeństwo ingerencyi państwa, w dosadny sposób odmówił państwu powołania i zdolności do zajmowania się t. zw. prywatno-gospodarczemi przedsiębiorstwami, radząc, by ono poprzestało na poczcie, telegrafie, kolejach i niektórych interesach bankowych. Autor ze swej strony, omawiając kwestyę przedsiębiorczości państwa, przytacza liczne przykłady z historyi wynalazków, na których wartości państwo biurokratyczne się nie poznało, czekając dopiero wypróbowania ich przez przedsiębiorstwa prywatne (np. telefony).

Potem charakteryzuje autor gospodarkę biurokratyczną w monopolach państwowych. Gospodarka ta odznacza się obok trwożliwej inicyatywy naganną rozrzutnością na wydatki biurowe i na przesadną kontrolę. Z jednej strony zaprzepaszcza się główny cel monopolów, tj. podniesienie danej gałęzi gospodarczej, z drugiej zaś nie prosperuje też część fiskalna, i powstaje pytanie, czy monopol taki w rękach prywatnych, mimo braku sił i powagi równej powadze państwa, nie przynosiłby znaczniejszych dochodów? Przykładem monopol soli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wpół do 4tej „Kościuszko pod Racławicami; o godz. wpół do 8mej „Traviata“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem T. Carreno-Tagliapietra pianistki i Art. Argiewicza, skrzypka. Program: I. 1) Weber: Uwertura do op. „Wolny strzelec“. 2) Vieuxtemps: Koncert fis-moll, odegra z tow. ork. A. Argiewicz. 3) Rubinstein: Koncert D-moll, odegra z tow. ork. T. Carreno. — II. 1) Ryszard Strauss: Scena miłosna z poematu „Feuersnoth“. 2. a) Bach: Preludyum, b) Gluck: Melodya, c) Wieniawski: Mazurka, odegra A. Argiewicz. III. 1) Chopin: a) Nokturn (op. 62), b) Preludyum (op. 53), odegra T.Carreno. 2) R. Wagner: Marsz z opery „Tannhäuser. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Teresitty Carreno-Tagliapietra i Artura Argiewicza. (Początek z powodu reduty wyjątkowo o godz. $^1/_2$ do 7ej). — W niedzielę Koncert popularny ze współudziałem Zofii Kubalówny śpiewaczki. — We wtorek Koncert symfoniczny.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczorajszy koncert symfoniczny dał słuchaczom pełną dozę muzyki nawskróś nowoczesnej, tej muzyki, której cechą charakterystyczną jest po pierwsze dążenie kompozytora, ażeby każdy ustęp kompozycyi wywoływał w słuchaczach jakiś obraz ściśle określony, powtóre zaś to, że kompozytor główny nacisk kładzie na instrumentacyę, na bezpośrednie, niejako zmysłowe działanie kontrastujących ze sobą barw dźwięku w połączeniu z niezwykłemi figurami rytmicznemi. Usłyszeliśmy wczoraj utwór, który zainaugurował cały ten kierunek, mianowicie słynne dzieło młodzieńcze Berlioza, wydane jeszcze w r. 1830, ową symfonię fantastyczną, w której Berlioz opiewa nieszczęśliwą swą miłość do pewnej aktorki angielskiej. W pięciu obrazach, których znaczenie i treść idealną objaśnił sam autor, maluje on stan swej duszy: jak to mianowicie obraz ukochanej, ilustrowany przez motyw powtarzający się we wszystkich częściach symfonii, ściga go w rozmaitych sytuacach. Pierwsza część przedstawia pierwsze stadyum zakochania, te zmieniające się kolejno nastroje, to uczucia łagodne i tęskne, to radosne, to znowu wybuchy zazdrości. Druga część „Bal“ utrzymana jest w rytmie tanecznym, ale i tu wdziera się ów motyw miłosny. Trzecia część przypomina nastrojem symfonię pastoralną Beethovena, chociaż jej co do piękności i polotu bynajmniej nie dorównuje: słyszymy dźwięki sielskie, a pod koniec tej części zrywa się burza z grzmotami. W następnych dwóch częściach maluje kompozytor skutki zamachu samobójczego bohatera tej tragedyi miłosnej, zażył on opium, ale dawkę nie wystarczającą do sprowadzenia śmierci. Ścigają go więc wizye i halucynacye: zdaje mu się, że zamordował swą kochankę, że go ścinają gilotyną, że potem dostaje się na sabat czarownic, gdzie wśród orgii słyszy on ów motyw miłosny, przekształcony w trywialną piosnkę. Szata me odyjna tego dzieła jest poważna i widzimy w niem wielką pomysłowość kompozytora. Co do instrumentacyi, to jest wprawdzie piękna, alo nie dosięga jeszcze do tego blasku i barwności, któremi się odznaczają późniejsze utwory Berlioza.

Prócz tej symfonii powtórzyła orkiestra poemat symfoniczny Ryszarda Straussa „Śmierć i Wyzwolenie“, a na zakończenie odegrano suitę tańców hiszpańskich rosyjskiego muzyka Rimskie-go-Korsakowa, polegającą już w zupełności na drażniącej i błyskotliwej instrumentacyi. Po owych dwóch dziełach modernistycznych, ta suita musiała już wywołać przesyt, za dużo już było tego, trochę rozstrajającego pierwiastka; sądzimy, że po jakimś utworze w stylu klasycznym słuchacze bardziej sprawiedliwie oceniliby obfitość i pomysłowość tego kompozytora rosyjskiego.

Publiczność żywo bardzo oklaskiwała orkiestrę, która we wszystkich tych utworach miała do pokonania bardzo wielkie trudności, oraz niestrudzonego a mistrzowskiego jej dyrygenta p. Czelańskiego.

* **Znicz.** Wydawnictwo zbiorowe. Warszawa 1903.

Na wzór wydawanych w swoim czasie przez A. E. Odyńca „noworoczników literackich“ p. t. „Melitele“ wydał przed dwoma laty Antoni Potocki podobny noworocznik, również pt. „Melitele“ i tak samo, jak wydawnictwo Odyńca, z szeregu prac pisarzy pewnej grupy literackiej złożony. Obecnie grono młodych autorów wydało noworocznik podobny, bardzo wykwintny pod względem zewnętrznego wyglądu, zatytułowany „Znicz“, a na okładce piękną reprodukcyą „Świętego gaju“ Böcklina zdobny. Na noworocznik ten złożył się cały szereg krótszych lub dłuższych utworów wierszem i prozą, wyszłych z pod pióra młodych i najmłodszych pisarzy naszych. Ztąd, obok nazwisk, znanych powszechnie, jak Przybyszewskiego, Sieroszewskiego, Langego, Jankowskiego, Lemańskiego, nie brak tu i nazwisk, z któremi polski czytelnik spotyka się po raz pierwszy.

Wódz naszych młodych „modernistów“, Przybyszewski, wystąpił w noworoczniku tym z przekładem wiersza „jednego z najtęższych poetów niemieckich“ Momberta p. t. „Śnienie twórcy“. Dla zwykłego miłośnika poezyi zasługuje wprawdzie wiersz ten na tytuł: „Bredzenie grafomona“, ale dla autora „Synagogi szatana“ jest to jeden z najpiękniejszych utworów tego poety. „Wiem z góry— pisze Przybyszewski we wstępie do swego „jak najstaranniejszego“ przekładu — że utwór ten przez ogół będzie poczytany za utwór obłąkańca, ale mam nadzieję, że pewna część inteligencyi polskiej odczuje całą głębię myśli, całą szczerość tego poematu“. Szkoda, że tłómacz, odczuwający niezawodnie „całą głębię“ tego wiersza, nie opatrzył go odpowiednim komentarzem objaśniającym. Komentarz taki byłby istotnie ciekawszy, nierównie ciekawszy od samego wiersza. Na szczęście inne utwory „Znicza“ odznaczają się niezmiernie większą jasnością i wyrazistością myśli. Z poezyi zasługują na wyróżnienie: „Fragment“ Daniłowskiego, „Maski“ Zdzisława Dębickiego, zjadliwe, a ton sarkastyczny „Beniowskiego“ naśladujące, „Powitanie XX wieku“ Lucyana Konarskiego, a jednym z najoryginalniejszych jest wiersz Z. Różyckiego:

W ogrodzie białe kielichy róż
mdleją
z tęsknoty;
Różane blaski wieczornych zórz
leją
czar złoty.
Na kwiatach białe srebrzyste sny
wiszą
jak mary;
Od jezior płyną rozwiewne mgły
z ciszą
w bezmiary.
W gasnącem złocie zaklęty bór
myje
swe szaty;
Z mej duszy jakiś potężny chór
bije
w zaświaty.

Więcej tu nierównie szczerości i poezyi, niż w owym „poemacie“ Momberta.

Z utworów prozą wyróżniają się: bajka Lemańskiego o zającu, którego wśród serdecznych przyjaciół, dlatego, że na ich przyjaźń nie liczył, psy nie zjadły; artykuł E. Milewskiego p. t. „Obrazowanie Krasińskiego i kilka ogólnych myśli o nim“, dowodzący, że „gdy Słowackiego już dzisiaj większość w pełni blasku widzi, Krasińskiego trzeba jeszcze demonstrować“; oraz drobne szkice belletrystyczne, w formie poemacików prozą, Maryi Komornickiej, Heleny Ceysingerówny, Stan. Brzozowskiego i innych.

Nie brak też w „noworoczniku“ utworów tłómaczonych, wśród których na wymienienie zasługuje „Pieśń o Zwiastunie burzy“ M. Gorskiego i „Irlandzki Aratar“ Byrona.

Wogóle w całym zbiorze przeważa modernizm, ujawniający się głównie pesymizmem w treści i secesyą w winietach i ilustracyach. Do najładniejszych należą winiety w stylu zakopiańskim.

* **Walery Przyborowski** „Austryacy w Warszawie“. Powieść z czasów Księstwa Warszawskiego z illustracyami Antoniego Kamieńskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków G. Gebethner i Ska. 1903.

Walery Przyborowski, znany pisarz historyczny dla dzieci, opowiada w tej książce przejścia wojenne dzielnego dobosza Stacha Kalafiorka, który bierze udział w walkach legionów polskich pod Napoleonem w r. 1809. A przejścia to nie byle jakie, bo życie młodego bohatera nieraz na włosku wisi, lub też znajduje on się w tak szczególnych tarapatach, że tylko dzięki swojej przytomności umysłu i szczęśliwym zbiegom okoliczności może wybrnąć z opałów. Tło historyczne wierne, tudzież humor i werwa w opowiadaniu nadają tej zajmującej książce dla dzieci pewien stempel literacki.

* **Edmund Demolins:** „Szlaki dziejowe a typy społeczne“. Spolszczył L. Krynicki. Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków Gebethner i Ska.

W historyografii współczesnej jednem z najważniejszych zagadnień jest kwestya powstawania ras ludzkich. Dotychczas przyjmowano istnienie ras oddzielnych jako fakt, z którego historycy wyprowadzali różnorodność kultury rozmaitych narodów, ale samego tego faktu nie usiłowali zanalizować co do przyczyn, które go wywołały.

Zadanie to stara się spełnić autor niniejszej książki. Należy on do tej szkoły historyków francuskich, która za przykładem Le Playa tłumaczy powstawanie rozmaitych instytucyi społecznych na tle warunków fizycznych klimatu. Tę metodę rozszerza Demolins. Objaśnia on jakiemi różnemi drogami wędrowały ludy w czasach przedhistorycznych i w jakich odrębnych warunkach fizycznych później przebywały i tem stara się wytłumaczyć ich właściwości rasowe.

Pierwszy tom jego dzieła omawia „szlaki starożytne“ i traktuje o następujących typach narodowych: tatarsko-mongolskim (stepy), lapońsko-eskimoskim i czerwonoskórym (tundry i sawany), indyjskim i murzyńskim (szlak leśny), arabskim, asyryjskim i egipskim (wielkie mocarstwa pustyni), chińskim, japońskim i hinduskim (wielkie mocarstwa Azyi), następnie o typach europejskich, jak pelazgijskim (droga dolin), fenickim i kartagińskim (porty morskie), albańskim i heleńskim (płasko wzgórze) i wreszcie greckim i rzymskim (połączenie dróg).

* **Jana Miltona** „Raj utracony“ w przekładzie Władysława Bartkiewicza Nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa 1903.

„Miltonowi — powiada Rosetti — przyznano miejsce po prawicy Szekspira, gdzie zasiadać on będzie aż do dnia zmartwychwstania umarłych“. Jego „Raj utracony“, to Iliada Starego Testamentu, to epos o upadłej naturze człowieka. Mimo, że literatura nasza posiada tłómaczenia prawie wszystkich arcydzieł epickich literatury powszechnej, „Raj utracony“ niemal że nie istnieje dla czytelnika polskiego. Ogół inteligentny wie o jego treści, a raczej domyśla się jej tylko z tytułu, a choćby kto ciekawy wyszukał egzemplarz tłómaczenia Przybylskiego lub Dmochowskiego, nie zadowoliłoby to jego pragnień estetycznych, nie poznałby wielkiego poety i myśliciela. Przybylski nastroszył swój przekład mnóstwem nowo ukutych wyrazów, z których prawie żadne się nie utarło w naszym języku (nie mówiąc już o nieudolności przekładu tego wogóle), a Dmochowski, choć pisał i rymował gładziej, ale rymował niepotrzebnie, Milton bowiem pisze wierszem białym, nierymowanym.

Twórca „Raju utraconego“ nie lubił rymów, przekonany, że piękność mowy wiązanej polega głównie na rytmie, którym się posługiwali poeci starożytni; rym był dla niego naleciałością wieków barbarzyńskich. Dlatego autor nowszego przekładu uważał za właściwe iść pod tym względem za wyraźną wskazówką poety i tłómaczyć jego utwór wierszem nierymowanym. Odstępstwa od obranej przezeń formy poetyckiej okazały się swoją drogą i tak nieodzownemi, gdyż jamby oryginału są w języku naszym wprost niemożliwe, przynajmniej w poematach szerszego zakresu. To skłoniło tłómacza, że wiersz dziesięciogłoskowy oryginału, zbyt jednostajny pod względem akcentu, zamienił na najpowszechniejszy u nas, a stale w opowiadaniach epickich używany — jedenastozgłoskowy.

W ten sposób przełożył p. Władysław Bartkiewicz cały poemat, a choć — jak sam się do tego przyznaje w przedmowie — nie zawsze zdołał się utrzymać w ramach pierwowzoru, tak, iż każda pieśń wypadła mu średnio przeszło o sto wierszy dłuższą od oryginału, co pochodzi nietylko z nadzwyczajnej jego zwięzłości, ale i z charakteru obu języków, to jednak przekład jego zupełnie stoi na wysokości zadania i pod względem wierności, i pod względem poetycznego polotu.

Oto np. jak w tym nowym przekładzie polskim wygląda początek miltonowskiej epopei, inwokacya do Muzy, oraz do Ducha Świętego.

Pierwszą człowieka winą i ów zgubny
Z zakazanego drzewa owoc zdjęty,
Który sprowadził na świat śmierć, a za nią
Z utratą Raju wszystkie nasze klęski,
Aż nas Bóg-Człowiek, przyszedłszy, odnowił
I wieczną szczęścia odzyskał dziedzinę,
Śpiewaj, niebiańska Muzo, co na skrytych
Szczytach Horebu, Synaju, natchnęłaś
Pasterza, aby pierwszy uwiadomił
Wybrane plemię, jak w początku świata
Niebo i ziemia powstały z chaosu...
O przybądź, wspomóż me zuchwałe pienia...
A nadewszystko, Duchu Święty, który
Ponad świątynie cenisz serce szczere
I czyste, natchnij mnie, wszystko wiedzący,
I od początku czasów wszechobecny,
...oświeć ciemność moją,
Podnieś poziomość, bym, na wysokości
Przedmiotu stając, mógł obwieścić ludziom
Drogi, jakiemi Bóg szedł do człowieka.

Na pytanie: czy nowy przekład „Raju utraconego“ był w naszej literaturze potrzebny? jedna być może tylko odpowiedź. Jako kompozycya, stoi poemat ten w tym samym szeregu, co „Iliada“, „Odyssea“ i „Boska komedya“, i zachwyca każdy umysł wrażliwy na piękno. A przytem jest to poemat — jak się trafnie wyraża jego tłómacz — prawie współczesny: nie przenosi on nas w świat innych religii, filozofii, obyczajów i zwyczajów, jak „Iliada“, „Odyssea“, ani jest kunsztownym układem podań narodowych, jak „Eneida“. Jest to po prostu poetyczna ekspozycya Chrystyanizmu, wyśpiewana przez człowieka szczerej i gorącej wiary, który nadto był wielkim poetą.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Czysty dochód z rautu urządzonego 14 grudnia na rzecz Tow. im. św. Salomei wynosił 939 koron. Imieniem Towarzystwa składam najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy raczyli przyczynić się do dodatniego tego wyniku, — a przedewszystkiem Excelencyi Kohlerowi za łaskawe odstąpienie bezpłatnie sali z oświetleniem w Kasynie wojskowem; za współudział p. Matyldzie Roll, p. Praschil, p. Lelewiczowi, Zbierzchowskiemu i słowem wszystkim, którzy przyczynili się do pomnożenia funduszu na wsparcia dla ubogich wdów i sierót. *Jadwiga Papara.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(Z). Niewyjaśniona sytuacya parlamentarna niepokoi trochę sfery giełdowe, to też obroty dzisiejsze odbywały się w słabem usposobieniu mimo nadziei na rychłą konwersyę renty wspólnej i mimo obfitości i taniości pieniędzy. Jedynie walory żelazne cieszą się bez przerwy względami spekulacyi i podnoszą się stale w kursie. Sprawy bałkańskie zaczynają rozmaitym plotkarzom politycznym nastręczać tematu do sensacyjnych pogłosek, których wprawdzie nikt nie bierze na seryo, ale które mimo to nie pozostają bez wpływu na tendencyę giełdy. Dziś np. opowiadano sobie tajemniczo o zaostrzeniu się sytuacyi na Bałkanie, a nawet o możliwości częściowej mobilizacyi armii austryackiej.

Instytucya tutejsza „Giro- und Cassen-Verein“ poruszyła myśl, aby wszystkie banki wiedeńskie solidarnie obniżyły procent, opłacany od wkładek oszczędności i w tym celu zwołana ma być niebawem konferencya przedstawicieli banków. Stopa procentowa, opłacana obecnie przez instytucye wiedeńskie od wkładek oszczędności, nie jest jednolita. Niektóre banki płacą od małych wkładek $3^1/_2$%, od większych $3^1/_4$%, dwie największe Kasy oszczędności (pierwsza austryacka i „nowa wiedeńska“) płacą również $3^1/_4$ i $3^1/_2$%, zaś komunalne Kasy oszczędności po dzielnicach Wiednia płacą 4%.

Z Berlina donoszą, że tendencya giełdy tamtejszej osłabiła się dziś znacznie. W walorach górniczych, faworyzowanych od kilkunastu dni, przedsiębrano znaczne sprzedaże. Dużo do myślenia daje sferom giełdowym pogarszający się stan finansów państwowych rzeszy niemieckiej. Rachunkowy deficyt za rok ubiegły wynosi 59 milionów marek, rzeczywisty zaś będzie zapewne znacznie większy, gdyż dochód z podatków pośrednich zmniejsza się, na rok bieżący zaś sam rząd oblicza deficyt budżetowy na 119 milionów marek i żąda od parlamentu upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 687·50, węg. Zakł. kredyt. 726·50, Anglobanku 275·00, Unionbanku 542·50, Länderbanku 398.50, Bankvereinu 458·50, Bodencredit 934·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 693·00, Lombardy 57·00, Kol. Elbethal 453·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 388·50, Rima Muranyi 486·00, Praskiego Tow. żel. 1583, Fabryki broni 316·00, Tureckie tytoniow. 336·00, Oblig. węg. indemniz. 98·85, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·95, Węgier. renta koronowa 98·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·95, 4% Listy Banku krajow. 97·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·00, 4% Poż. m. Lwowa 95·50, Losy turec. 115·25, Marki 117·15, Ruble 252·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 13 stycznia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 7·90, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·70 do 6·75, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·50, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·25 do 9·50, len —·— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 75·—, średnia 45·— do 55·—, koniczyna biała prima 80·— do 85·—, średnia 00·— do 00·— Thymotė 28·— do 30·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·50 do 9·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·70, wyka 6·00 do 6·25 otręby pszenne 3·60 do 3·80, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·50 do 32·75, nadkontyngent 18·25 do 18·50; Tarnopol-Brody kontyngent 32·75 do 33·00, nadkontyngent 18·50 do 18·75; Sokal-Jarosław kontyngent 33·00 do 33·25, nadkontyngent 19·00 do 19·25; Rafinerye Lwów kontyngent 34·75 do 35·00, nadkontyngent 20·00 do 20·25.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 14 stycznia. *Wiener Abendpost* pisze: Jesteśmy w możności zaprzeczyć pogłoskom podanym przez pisma wiedeńskie o niesnaskach między hrabiną Lonyay a jej mężem. Pogłoski te są zupełnie bezpodstawne. Hr. Lonyayowie bawią teraz razem na Cap Martin.

Fremdenblatt ogłasza następujący telegram z Cap St. Martin wysłany przez pewną damę do towarzystwa hrabiny Lonyay: „Proszę zaprzeczyć wszystkim doniesieniom dzienników wiedeńskich o niesnaskach między hrabiną Lonyay a jej małżonkiem; wszystko to jest kłamstwem i oszczerstwem.

Wiedeń 14 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyszło do burzliwych scen podczas odpowiedzi Luegera na interpelacyę w sprawie zajść w miejskiem biurze pośrednictwa pracy. Socyalista Reimann chciał przemawiać, jednak większość chrześcijańsko-socyalna nie dopuściła go do głosu. Nastąpiły sceny tak burzliwe, że Lueger musiał przerwać posiedzenie i zwołać radę dyscyplinarną. Rada dyscyplinarna wykluczyła Reimanna od tego posiedzenia rady miejskiej i od trzech następnych, poczem kontynuowano posiedzenie.

Dr. Lueger odczytał własnoręczne pismo Ojca św. z podziękowaniem za wręczony Mu podarunek z okazyi jubileuszu, oraz sprawozdanie przesłane ministrowi spraw zewnętrznych przez ambasadora Szecsena, donoszące, że dar miasta Wiednia wywołał żywe zadowolenie Ojca św., który zwłaszcza podniósł, że miasto Wiedeń było pierwszą i jedyną gminą, która gratulowała Papieżowi z okazyi jubileuszu i wręczyła mu dar.

Wiedeń 14 stycznia. Od dwóch dni powtarzają się zaburzenia w tutejszem biurze pośrednictwa pracy. Wczoraj o godzinie 11 rano wtargnęli robotnicy bez zajęcia do wielkiej sali tego biura i poczęli wyprawiać awantury. Poseł Prohaska, który jest przełożonym tego biura, wskoczył na stół i uspokajał robotników, jednakże obrzucono go obelgami, rzucono się na niego, aby go ściągnąć ze stołu i obić. W tej chwili wkroczyła policya i po pewnym czasie zdołała zrobić jaki taki porządek, wydalając jednych, a aresztując bardziej opornych.

Tymczasem z przedmieść wiedeńskich poczęły nadciągać tłumy. Policya konna i piesza, zebrana w znacznej liczbie zdołała, tłumy rozpędzić, jednakże gromadki robotników uwijały się po placu przed biurem pośrednictwa pracy i w okolicznych ulicach aż do godziny 9 wieczorem. Uwięziono przeszło 20 demonstrantów.

Paryż 14 stycznia. Prezydent gabinetu p. Combes odrzucił znów 147 podań kongregacyj o autoryzacyę. Dotychczas odrzucono 947 takich podań.

Paryż 14 stycznia. Wczoraj rozpoczęła się sesya izby deputowanych i senatu. Prezydentem izby deputowanych wybrano ponownie p. Bourgeois 336 głosami na 414 głosujących.

Dep. Lasies zawiadomił ministra wojny André, że go zainterpeluje, jakie zamyśla wydać zarządzenie przeciw antinarodowym i antimilitarnym wybrykom armii.

Londyn 14 stycznia. Lord Balfour wczoraj zachorował niebezpiecznie.

Petersburg 14 stycznia. Budżet państwowy na r. 1903 wykazuje w dochodach zwyczajnych 1 897,000 000 rubli, w wydatkach zwyczajnych 1.880,000.000 rub., tak że pozostaje nadwyżka 17 milionów rubli. Nadzwyczajne dochody wynoszą 174 000 000 rubli, nadzwyczajne wydatki 191,000.000 rubli. Do referatu budżetowego dodane są obszerne motywy, które między innemi podnoszą, iż w roku zeszłym urodzaj zboża w Rosyi, a szczególniej żyta, był bardzo dobry.

Petersburg 14 stycznia. *Nowoje Wremia* pisze w artykule wstępnym o reformach w Macedonii: Rosya i Austro-Węgry żądają reform w Macedonii z gwarancyą. Głównym punktem reform są: 1) ustanowienie kontroli finansowej dla sprawy podwyższenia poborów, 2) kontroli dla spraw żandarmeryi, która ma się składać z oficerów państw neutralnych Europy: Belgii, Holandyi i Szwajcaryi i 3) jeneralnej kontroli dla administracyi Macedonii.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 14 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów sejmu węgierskiego rozpoczęła się dyskusya nad ustawą o inartykulacyi wyroku w sprawie Morskiego Oka.

Pierwszy zabrał głos referent, który zaznaczył, że wprawdzie komisya prawnicza wyrokiem tym bynajmniej nie jest zachwycona, mimo to postanowiła wyrok ten, jako pod względem formalnym zupełnie poprawny, polecić izbie do przyjęcia. Referent nadmienił przytem, że uważa za błąd ze strony węgierskiej, iż wdawano się w sąd rozjemczy, a nadto opinia publiczna Węgier zbyt późno zaczęła się tą sprawą interesować.

Wiedeń 14 stycznia. Z powodu żądań, podniesionych przez pomocników krawieckich, którzy domagają się podwyższenia płacy i uregulowania czasu pracy, odbyli wczoraj wieczór majstrowie krawieccy zgromadzenie. Przybyło około 3000 majstrów. Uchwalono rezolucyę, żądającą od właścicieli magazynów konfekcyi odpowiedniego podwyższenia cen.

Gdyby do soboty nie nadeszła odpowiedź, majstrowie i pomocnicy uchwalili rozpocząć w poniedziałek strejk. W Wiedniu jest 4.000 majstrów i 12.000 pomocników krawieckich.

Z prowincyi nadeszły wiadomości, że także tamtejsi majstrowie i pomocnicy przystępują do powyższej uchwały.

Johannesburg 14 stycznia. Chamberlain przyrzekł wyrobić Boerom pożyczkę państwową w kwocie 30 milionów funtów szterlingów na założenie nowych ferm i na wsparcia dla ludności.

Berlin 14 stycznia. Ze zwykłym ceremoniałem otwarto wczoraj sesyę sejmu pruskiego w białej sali zamkowej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 14 stycznia. Hr. Fr. Czosnowski z Ożomli. M. Gniewoszowa z Kontów. E. Eckstein z Wiednia. R. Malinowski ze Słocina. W. Szczepański z Przemyśla. J. Chodakowski z Warszawy. J. Klein z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 stycznia. L. Jakubowski z Rosyi. W. Dembiński z Radziechowa. P. Żelechowska z Korczowa. B. Topolnicki z Chyrowa. A. Żukowski z Rumunii. W. Smakowski z Uherzec. J. Horodyski z Zbigniowa. B. Zatorski z Wańkowa. A. Thullie z Rzepniowa. X. J. Kulik z Radymna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 stycznia. J. Jasieński z Sanoka. W. Zerygewicz z Horożanki. L. Zentner z Pilzna. H. Baysen z Wiednia. E. Dutschka z Bachórza. S. Braun z Wiednia. A. Stapa ze Stryja. A. Dadlecowa z Żółkwi. K. Łabiński z Czarnej. M. W. Glinka z Kijowa. A. Milewski z Sambora. H. Kohn z Weszprunu. N. Tarasiewicz z Borysławia. A. Rokosz z Horożanki. T. Cloos z Wiednia. W. Wodziczka z Iczina. J. Hanke z Krakowa. H. Mycielska z Lipicy. M. Stojowska z Artasowa. L. Wołoszyński z Baszni.

Wiedeń 14 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	266.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	254.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	256·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		114.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·00, Clary 40 zł. m. k. 183.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.10, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (stale). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·20 Mąka („Fleur de Paris“) 29·15.

Frankfurt 14 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·30. Koleje państwowe 000·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·40. Laura 218·50.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·85—7·86, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·01—7·02, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·47—6·48, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 14 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76; żyto na kwiecień 6·70—6·71; owies na kwiecień 6·22—6·23. Kukurudza na maj 5·86—5·87. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 stycznia.

Marki 117.17, renta majowa 101.—, węg. renta koronowa 98.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 689.50, węg. zak. kred. 732·00, anglobanku 275.00, unionbanku 543·00, bankvereinu 459.00, länderbanku 399·00, kolei państw. 696.50, lombardy 57·50, akcye kolei Elbethal 459.—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 338.50, alpiny 389.50, Rima Muranyi 487.00, pragskiego Tow. żel. 1588, losy tureckie 115·25, ruble 252·7g. Usposob. silne.

Lwów 13 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·50 do 00·00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·70 do 97·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 00.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98·60 do 99·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·00 do 95·70, $4^1/_2$% po 200 koron 101·00 do 101·70.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·50 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Lelo powiedział sobie, że przedewszystkiem powinien sam uprzedzić księżnę Marynę o mającem nastąpić małżeństwie. W ostatnich czasach ciekawie wypytywała go o Dorę, i w celu przygotowania jej do smutnej prawdy pozwalał jej domyślać się swoich zamiarów. Od dawna miał już dla niej tylko przyjaźń, ale ona kochała go jeszcze; wiedział więc, że to dla niej będzie ciosem okrutnym i bolesnym. Lękał się jej rozpaczy, nie chciał być świadkiem cierpienia; widok bólu kobiety bardziej rani mężczyznę od samego cierpienia. Musiał zapobiedz temu, ile było w jego mocy.

Nazajutrz udał się z rana do donny Vittoryi. Jak wogóle Włosi, był artystą w zrywaniu więzów, które mu ciążyły, tym razem jednak przewyższył sam siebie, wziąwszy na pomoc całą swoją zręczność, doświadczenie, instynkt i szczere uczucie. Nie przestawał powtarzać: *Ci vuol della filosofia*... Trzeba być filozofem. Jak księżna zdobyć się na to nie mogła, nie mogła znieść, ani pogodzić się z myślą o niewierności swojego wybrańca i wybuchnęła łzami. Wtedy Lelo wyrzucać jej zaczął łagodnie, że zadaje mu taką mękę, że nie może się zdobyć na wspaniałomyślność przez uczucie dla niego: przedstawiał jej, że nie ma prawa pozwolić, aby jego nazwisko wygasło, że wszystkie obowiązki nakazują mu małżeństwo; dodał, że jeśli kocha go naprawdę, powinnaby mu sama dodać do tego odwagi, nie zaś utrudniać łzami i tak dość ciężkiego zadania. Bez skrupułu przedstawiał się jej w roli ofiary konieczności, i wielka dama, jak najpospolitsza z kobiet, wpadła w zasadzkę. Uwierzyła, że Lelo potrzebuje pocieszycielki i zamknęła ból własny, aby być dla niego tem, czego od niej pragnął. Wyszedł też z ulgą w sercu i słodkiem uczuciem odzyskanej swobody.

Nazajutrz panna Carroll i hrabia Saint-Anna, ulegając niewidzialnej woli losu, wcielanej w pragnienia i tęsknoty serca, pośpieszyli instynktownie na swoje spotkanie. Był to piątek, dzień, w którym dobre towarzystwo zbiera się w pięknych ogrodach Panfili. Dora udała się tam z panią Verga. Czas był śliczny, wiosenny. Na wzgórzach, dokąd instynktownie dążą wszyscy, jakgdyby uciekając od grobów przeszłości, znajdują dwie cudowne i bezcenne rzeczy: światło i powietrze rzymskie. Światło cudowne, przejrzyste, o słodkim i łagodnym odcieniu, spotykane w wielkich ruinach; powietrze dziwnie ciche, *morbidessa*, która nam daje rozkoszne znużenie, jakiś rodzaj zadowolenia zmysłowego.

Po raz pierwszy panna Carroll odczuła wpływ tej atmosfery. Przechadzając się po trawniku, usianym stokrotkami i otoczonym smugą jaskrawych kwiatów, uczuła ze zdziwieniem, że ją ogarnia smutek niewymownie przyjemny, coś rodzącego w duszy nieznaną jej ciszę i spokój. Było to wrażenie tak dla niej nowe i niezwykłe, że z całą naiwnością obejrzała się dokoła, aby poznać przyczynę. Ale zamiast tego serce uderzyło jej gwałtownie, gdyż ujrzała hr. Saint-Anna w towarzystwie księcia Rossano, zbliżającego się ku niej. Gdy, podając mu rękę, spotkała wzrok jego, zarumieniła się, jak najpospolitszy podlotek, coś bąknęła, i w przekonaniu okryła się śmiesznością.

— Nie widziałem jeszcze nikogo od środy — rzekł Lelo do margrabiny, ażeby jej pozwolić przyjść do siebie. — To ciekawe: po *veglione* kobiety tak zniknęły, jakby się kryły przed nami; snadź mają bardzo wiele na sumieniu.

— Prawdopodobnie były zanadto zmęczone po wszystkich kłamstwach i niedorzecznościach, których się musiały nasłuchać.

— Kłamstwach?... Ależ maska zwykle wywołuje najszczersze wyznania — odparł Lelo żywo, patrząc na pannę Carroll.

— Tak pan sądzi?

— Mam prawo i jestem tego pewny.

Pani Verga, przed której okiem nic nie uszło, zauważyła zaraz zakłopotanie Dory i żartowała dalej z niewinnym uśmiechem:

— Więc wyznałeś pan komuś na *veglione* szczerze swoje uczucia? Bardzo ładnie, hrabio, i tem lepiej dla tego, komu je wyznałeś.

Nie czekając odpowiedzi, zaczęła iść dalej. Książę Rossano, znając swoją rolę, zbliżył się do niej zaraz i zaczął dopytywać, jak się bawiła w Costanzi.

Jednocześnie Lelo zwrócił się z panną Carroll w aleję dębów zielonych, której już tylu słodkich zwierzeń była świadkiem. Milczenie panowało między nimi, ale była to cisza słodka, którą się pragnie przedłużyć bez końca, gdyż wówczas niewidzialne prądy tworzą szczęście i dają nam rozkosze prawie boskie.

Dora nie miała dzisiaj zwykłego wyrazu stanowczości i bystrości w każdem spojrzeniu i ruchu; szła wolno, z głową spuszczoną i oczyma utkwionemi w ziemi.

— Czy pani nie wierzy, że byłem szczery... tam, w loży? — zapytał Lelo głosem cichym i słowa, które wyrzekłem wtedy, łączą się z karnawałową zabawą, niemniej jednak są one szczere. Kocham panią.

Dora opanowała swoje pomieszanie.

— Ilu kobietom w życiu powtarzałeś pan to samo? — zapytała szydersko.

— Bardzo wielu — odparł spokojnie — ale żadnej dotychczas nie ofiarowałem swojego nazwiska, które oddaję pani, jeżeli je przyjmiesz, ponieważ budzisz we mnie uczucie poważne, zupełne zaufanie, i ponieważ wiem, że mnie kochasz.

Oburzona takiem zuchwalstwem, panna Carroll gwałtownie zwróciła się do towarzysza, ażeby mu zaprzeczyć z całą stanowczością, ale spotkawszy jego wzrok płomienny, którego mocy jeszcze nie znała zupełnie, zaledwo zdolną była szepnąć niewyraźnie:

— *Well! I never!*... Ja nigdy...

I umilkła.

— Nie słyszałaś pani nigdy podobnego wyznania? — dokończył za nią Lelo. — Jestem tego pewny!... Ale dlaczego wstydzisz się uczucia, które mimo twej woli zakwitło w twem sercu? O tak, wbrew twojej woli! — Czyż jestem go niegodnym?

— Nie! o nie! — zaprzeczyła Dora, rozbrojona tą fałszywą pokorą.

— Unikałaś pani wtedy, kiedy cię prosiłem, abyś spojrzała w siebie. Przyrzecz mi, że to uczynisz, że zbadasz uczucia swoje...

— Już to zrobiłam — rzekła, poprawiając ruchem nerwowym woalkę.

Lelo zatrzymał się nagle. Spojrzeli na siebie, fala wzruszenia objęła ich razem.

Po chwili hrabia zaczął iść powoli.

— I sumienie pozwala pani zaślubić pana Ascoth?

— Nie... zerwałam z nim.

— Jesteś pani wolna!? — zawołał głośno z wybuchem radości.

— Jestem wolna — odparła cicho panna Carroll z przykrem uczuciem wstydu i upokorzenia.

— Napisałaś pani, zwracając mu słowo?

— To nie było potrzebne. Pan Ascoth przyjechał we środę rano, a odjechał z powrotem tegoż dnia wieczorem.

— Zwróciłaś mu pani pierścionek?

Dora zdjęła powoli rękawiczkę, pokazując palce.

— Patrzcież! — zaśmiał się hrabia cichym, nerwowym śmiechem — O Doro! taki jestem szczęśliwy w tej chwili!... Więc zgadzasz się zostać moją żoną?

— Nie obawiasz się pan Amerykanki, kobiety zupełnie innej, nowej, niepodległej i... pełnej wad i błędów?

— Nie lękam się wcale. Kocham cię, jaką jesteś. Masz wszystkie przymioty, których mnie braknie. Będziemy parą wyborną dobraną.

— Więc...

— Więc się zgadzasz?

Panna Carroll podniosła na niego spojrzenie i pod palącym wzrokiem oblała się rumieńcem.

— Cóż mam robić? — odparła, podając mu rękę z niewymownem wzruszeniem.

Lelo w miejscu publicznem nie mógł jej podnieść do ust, ale odsłonił głowę.

— Dziękuję. Dajesz mi szczęście — rzekł poważnie. — Nie będziesz nigdy żałowała, że posłuchałaś serca.

— Jestem tego pewna.

Właśnie pani Verga skończyła zajmujące opowiadanie o przygodach maskaradowych i spostrzegła, że plamy słońca, padające na aleję przez dębowe liście, sprawiają melancholijne wrażenie.

— Chodźmy stąd! — rzekła nagle — ta aleja dobra tylko dla zakochanych.

— A któż wie, że nimi nie jesteśmy? — spytał Lelo.

— To prawda: dlaczegóżby nie mieli być zakochanymi? Widziano rzeczy jeszcze nieprawdopodobniejsze.

Wkrótce wszyscy czworo wydostali się na słońce. Książę Rossano zauważył zaraz niecodzienne rumieńce panny Carroll, wilgotny blask jej oczu i wyraz zakłopotania, które mu oznajmiły dosyć jasno o powodzeniu przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.